Rok IV. Kraków-Podgórze, wtorek 1 maja 1906 Nr. 117

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Dąbrowa. (*Ruch za reformą wyborczą.— Zgromadzenie inteligencyi katolickiej.—Kolej Tarnów Szczucin*).

Od chwili, kiedy bar. Gautsch wystąpił z projektem reformy wyborczej, rozpoczął się w powiecie dąbrowskim niezwykły ruch. Prawie, że niema niedzieli lub święta, żeby w jakim najbardziej pod względem oświaty zaniedbanym zakątku naszego powiatu nie odbyło się zebranie dla zastanowienia się nad tą i innemi sprawami. Po czytelniach, na targach, pod kościołem itd. wszędzie ludzie rozprawiają o ważnych kwestyach politycznych.

Niedawno odbyło się w tej sprawie zgromadzenie w Bieniszowicach, gdzie referował dr **Moskwa** z Dąbrowy i w Ćwikowie przy nader licznym udziale włościan. W drugie zaś święto, Wielkanocne urządzili włościanie zgromadzenie we wsi **Wielopolu**, w parafii ks. Wilczkiewicza, posła sejmowego. Zeszły się ogromne rzesze ludności miejscowej i okolicznej i z wielkiem zainteresowaniem przysłuchiwały się wywodom mówców.

Przewodniczył wójt z Wielopola, o ideałach Kościuszkowskich mówił akad. Kilijan, a o obecnem stadyum reformy wyborczej i o ekonomicznem i politycznem położeniu ludu referował p. Wład. **Augustyński**, który przy końcu swego przemówienia postawił rezolucyę za równem prawem wyborczem. W dyskusyi zabrał głos najpierw głos ks. poseł Wilczkiewicz i polemizował z niektórymi wywodami p. Augustyńskiego.

Ponieważ jednak ks. Wilczkiewicz w toku swej mowy oświadczał się stanowczo przeciw równemu, a za pluralnem prawem wyborczem, dlatego jego wywody zgromadzeni chłopi nieustannie przerywali i wyrażali dość głośno życzenie, aby swe przemówienie skończył, do czego też ks. W. niebawem się zastosował. Następnie przemawiał p. Karol Kilijan z Podborza, który wykazawszy bezpodstawność argumentow ks. W., przeszedł do wyodrębnienia Galicyi i napiętnował konserwatywną większość Koła polskiego za jej wobec tej sprawy stanowisko.

Przemówienie swe zakończył mowca postawieniem rezolucyi wzywającej ks. **Żygulińskiego**, posła z V kuryi tego okręgu do **wystąpienia** z Koła polskiego, jeżeliby to Koło nadal w poprzek stawało równouprawnieniu szerokich warstw ludowych i do złożenia mandatu.

Rezolucyę za równem itd. prawem wyborczem, jak i tę, jednogłośnie — mimo opozycyi ks. Wilczkiewicza i ks. Koniecznego, proboszcza z Dąbrowy — uchwalono. Obydwaj zaś księża — uważając wynik głosowania za wotum nieufności dla siebie, opuścili natychmiast zgromadzenie. Po odśpiewaniu jeszcze kilku pieśni patryotycznych, poczęli się rozchodzić uczestnicy, z otuchą w sercu, do domów.

Jeżeli mowa o zgromadzeniach to nie mogę pominąć milczenie a konwentykłu „katolickiej inteligencyi", który się onegdaj odbył w

Reformator.

—o—

„Gdybym był królem tego kraju, jakże szybko usunąłbym wszelką nędzę społeczną wśród moich poddanych! Ponieważ jednak nie jestem królem, chciałbym być przynajmniej przyjacielem króla, aby móc urzeczywistnić te plany, mające szczęście świata na oku. To byłby cel piękny i wzniosły".

Taki monolog wygłosił Kazimierz w parku królewskim, który na poprzednie piśmienne podanie do marszałka dworu dozwolono mu w łasce zwiedzić.

W tem nagle dostrzegł jakiegoś jegomościa, który spacerował powoli po piaskiem wysypanej ścieżce.

Po nader majestatycznym ruchu, z jakim rzeczony jegomość zdjął kapelusz i następnie średnim palcem podrapał się w głowę, Kazimierz natychmiast poznał króla.

Ukłonił się tedy dziesięć razy, i to każdym razem coraz niżej. Podobało się to dostojnemu Panu, gdyż ufnością darzył tych, którzy uprawiają ten rodzaj gimnastyki brzusznej. Przystąpił zatem do Kazimierza, i z ową łaskawością, właściwą mu wobec lepiej ubranych poddanych, zapytał go:

— Jakżeż się Panu podobał mój park?

— Niewymownie, Najjaśniejszy Panie! Wobec tych cudów zapomina się niemal zupełnie o całej nędzy, którą się — tam po za obrębem tych murów — spotyka!

— Aha — odpowiedział król — Pan się jak widzę zajmujesz także kwestyą socyalną. O niczem się dziś więcej nie słyszy. Mam tego już potąd.

Dostojny Pan wskazał na swój biały kołnierzyk.

— Sire! — rzekł Kazimierz, zupełnie jak Markiz Poza — rozwiąż w Swem państwie kwestyę socyalną a nikt się nie ośmieli więcej o niej mówić.

Niesłychanie śmiałe słowo zostało wypowiedziane. Kazimierz przygotował się w duchu na rok twierdzy za otwartość swoją.

Ale Jego Królewska Mość wcale nie okazywał zdziwienia, lecz zapytał zimno:

— No, mój kochany, według jakiej recepty zabrałbyś się do dzieła?

Jak potok górski po deszczach z ust Kazimierza popłynął wartki strumień wymowy:

— Kazałbym memu parlamentowi uchwalić co rocznie kilka milionów celem rozdania ich między najbiedniejszych; gminy skłoniłbym do podjęcia wielkich robót, które każdemu poddanemu zabezpieczą jego prawo do pracy; zmusiłbym za pomocą nowej ustawy przedsiębiorców do jaknajszerszej akcyi i zarządzeń dla dobra robotników; na zbytek nałożyłbym podatek w interesie nie posiadających; odpę......

Tu przerwał król mowcy. Dla Kazimierza było to wielce pomyślnem, gdyż chciał on właśnie doradzać monarsze, aby dwór swój odpędził i koszta utrzymania prze-

miasteczku Żabnie za sprawą duchowieństwa okolicznego dla obmyślenia sposobów organizacyi żywiołów katolickich z pośród sfer inteligencyi. Zebraniu temu, w którem brała udział szczupła garstka inteligencyi, przewodniczył naczelnik sądu żabnieńskiego p. Nowaczyński, referat o tej organizacyi wygłosił prof. Mazanowski z Krakowa W tym samym mniej więcej duchu przemawiali dr Matakiewicz, adjunkt sądowy z Żabna. ks. Wilczkiewicz i inni mowcy, nie zdołano jednak zorganizować żadnego komitetu.

Budowa kolei Tarnów Szczucin posuwa się szybkiem tempem naprzód i spodziewać się należy, że przy takim, jak obecnie pośpiechu, w niedalekiej przyszłości ukończoną zostanie, czego ludność cała z utęsknieniem wyczekuje. Budowa tej kolei dała licznym pracownikom zarobek — a przez to oszczędziła niejednemu wyjazdu do „Saksów", gdzie w ostatnich czasach bardzo przykre dla robotników polskich nastały stosunki.

Rozruchy antyżydowskie. Z Biecza donoszą: Nasze maleńkie miasteczko, mimo, że w niem życie wre, mało daje o sobie znać. A przecież cztery takie organizacye jak: uniwersytet ludowy, Eleuterya, kółko rolnicze i publiczna biblioteka, pracujące cicho i bez reklamy, stawiają Biecz na nieco wyższym poziomie, niż przeciętne miasteczko galicyjskie Cicho też u nas, stosunków z okolicznemi miastami mało, nie dziw więc, że nie rozeszły się wieści o „rozruchach antysemickich", które zdarzyły się u nas w drugie święto wielkanocne. Przestraszeni żydzi wysyłali w tym dniu depesze z prośbą o ochronę wojskową, a na 6 maja jest wyznaczona rozprawa przeciw uczestnikom rozruchów. U nas, jak zresztą prawie wszędzie, na pamiątkę postawionych przez żydów straży przy grobie Chrystusa w wielkim tygodniu, wartę tę odbywa straż ogniowa. Otóż, gdy straż ta już po zmartwychwstaniu czynności swoje ukończyła — proboszcz nasz, prałat, a zarazem poseł ks. Pastor ofiarował im w nagrodę, tytułem pokrzepienia, beczkę piwa, którem uraczyli się strażacy. Nieszczęście chciało, że w wyobraźni podpitych strażaków, wśród których wyrobiło się przekonanie, że to żydzi parę lat temu Biecz podpalili — uroiło się, iż z pewnego żydowskiego handlu wydobywają się płomienie. Przeszukali więc całą grupę domów raz, drugi i trzeci, nic jednak nie znaleźli podejrzanego. Wreszcie, gdy czwarty raz chcieli ponowić swe poszukiwania, zniecierpliwieni żydzi na to nie pozwolili. Pijani strażacy oburzeni „stawianiem przeszkód w urzędowaniu", poczęli nalegać; gdy to nie pomogło, chwycili za toporki i z okrzykiem: „Bić żydów", „chcą nas podpalić", rzucili się na niespodziewających się napadu kupców. Stukot zasuwanych stor, trzask zamykanych drzwi i okiennic, mieszał się z okrzykami atakujących. Strażacy toporkami dobywali się do sklepów i wyważali okna. Smutno to świadczy o mieszczaństwie bieckiem, którego od czterech lat pracująca nad niem Eleuterya i cztery wyżej wspomniane organizacye oświatowe nie mogły odzwyczaić od nałogu będącego przyczyną nędzy dzisiejszych mieszkańców Biecza. Epilog tych rozruchów rozegra się przed kratkami sądowemi.

Z Królestwa Polskiego.

Kandydatura hr. Tyszkiewicza.

Kandydatami na posłów z Warszawy są, jak wiadomo, pp. Nowodworski i hr. Władysław Tyszkiewicz, obaj należący do stronnictwa narod. demokratycznego.

Kandydatura tego ostatniego została silnie zachwiana atakiem, jaki przeciw Tyszkiewiczowi wymierzył przywódca partyi „realistów" czyli ugodowców. Straszewicz. Ogłosił on mianowicie artykuł „Wieniec za Kroże", wykazując, że hr. Tyszkiewicz i jego małżonka nie wahali się jedyni z Polaków! — złożyć wieniec na trumnie *gubernatora Orżewskiego, znienawidzonego powszechnie kata krożańskiego!*

Zarzut jest uzasadniony. Faktycznie hr. Tyszkiewicz złożył przed 9-laty wieniec na trumnie rosyjskiego oprawcy — i nie go usprawiedliwić nie może. Hr. Tyszkiewicz ogłasza wprawdzie „list otwarty do prawyborców", w którym próbuje motywować swój postępek, ale mu się to nie udaje:

„Od szeregu lat starano się o pobudowanie w Landwarowie pod Wilnem kościoła katolickiego, co wówczas było tam prawie niepodobieństwem. Po wielu bezowocnych zabiegach udało mi się nareszcie od generała-gubernatora Orżewskiego uzyskać pozwolenie na tymczasowe urządzenie kaplicy.

W r. 1897 Orżewski umarł. Zachodziła obawa, aby następca jego nie cofnął tego, na co bez formalnego dokumentu zezwolono, a czego świadkiem jedynym była wdowa po zmarłym generał gubernatorze. Wyrazem zobowiązania mego dla niej, za popieranie wobec męża sprawy kaplicy, był wieniec, złożony na trumnie Orżewskiego. Środek ten był niewłaściwy — popełniłem błąd. Wyniknął on jednak nie z braku uczuć polskich, bo gorąca miłość ojczyzny biła w mem sercu od dziecka, ale z warunków, w których żyłem naówczas i które nie pozwoliły mi zespolić się z szeroką opinią narodową i patrzeć tak, jak ona na podobne postępki. Bądź co bądź fakt ten do przeszłości należy — i sądzę, nie powinien stanowić miary do oceny człowieka, którego społeczeństwo miało możność poznać z pracy publicznej. Acz skromna, nie pozostawiała ona przecie nigdy wątpliwości co do gorącego ukochania ojczyzny, odpowiedzialności społecznej i poczucia obywatelskiego obowiązku.

Zaufanie Wasze, panowie prawyborcy, którego daliście wyraz i za co wdzięczny Wam jestem, daje mi zadośćuczynienie za boleść wyrządzoną mi przez oskarżyciela, który dla celu politycznego tak bezwzględnie w moją osobę uderzył."

Czy wyborcom warszawskim to wystarczy?

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

---

znaczył na lepsze cele; aby drogie polowania zniósł, a pewną kosztowną baletniczkę puścił kantem. Gdyby Kazimierz to był powiedział, król odwróciłby się od niego i byłby odszedł pełen indygnacyi. Teraz atoli dobrotliwy władzca przemówił w te słowa:

— Dobrze, bardzo dobrze. Od dziś dnia jesteś Pan moim przyjacielem i faworytem. Pańskie nazwisko i Pański adres możesz mi Pan przy sposobności napisać na karteczce. Widzisz Pan, ów stary jegomość, który tam idzie to mój minister. Przychodzi, aby mi zdać raporty. Rozkaż jemu, co za słuszne uważasz. Oto mój sygnet na znak, iż Panu nadaję wszelką władzę.

Salutując po wojskowemu, król oddalił się. Kazimierz natomiast z podniesioną głową wyszedł naprzeciw starego ministra i pokazał mu pierścień królewski. Minister, zgodnie z przepisem etykiety, ukląkł na jedno kolano i ucałował sygnet trzykrotnie.

— Ten znak.... — począł Kazimierz tłómaczyć.

— Wiem, wiem — rzekł minister w postawie schylonej — i oczekuję Pańskich rozkazów.

Kazimierz zadumał się. Czyż miałby już dzisiaj zacząć rozwiązywać kwestyę socyalną? Albo czyby nie można było poczekać z tem do jutra? Żeby tak naprzód zakosztować trochę życia dworskiego.

— Rozkazy moje? — odparł. Dobrze, otrzymasz je stara mumio. Chciałbym zostać rzeczywistym tajnym radcą i mieć wszystkie Pańskie ordery; papę mego możesz Pan zrobić Wielkim Koronnym Archiwaryuszem, brata mego zaś mianować Jegermajstrem nadwornym, bo on rad chodzi na polowanie: wujowi memu Gabryelowi, który lubi się trochę puszczać, mógłbyś Pan dać posadę jakiego kasztelana, a mój kuzyn Maks, ten bałwan, byłby w siódmem niebie, gdyby otrzymał bodaj najskromniejszy tytuł szlachecki. Co się tyczy członków żeńskich mej rodziny.....

— Przepraszam bardzo Pana, Excellencyę, chciałem powiedzieć, ale pamięć moja jest już dzisiaj dosyć słaba. Radbym naprzód zawiadomić Jego królewską Mość o tych życzeniach. Racz, Excellencyo, oczekiwać mnie tymczasem tutaj w łasce.

Poszedł. Po kwadransie powrócił z pismem odręcznem króla do Kazimierza. Pismo to brzmiało:

— Mój Kochany! Takich reformatorów, jak Pan, mam pełno w kraju. Ale co oni potrafią, i ja sam umiem. Oddaj Pan okazicielowi mój sygnet i zechciej przypatrywać się nadal parkowi memu z zewnątrz. Tam także nieźle się przedstawia.

. . . .

Od czasu do czasu Jego Królewska Mość miała wcale nie złe koncepty.

Miecio i Franuś.

Było to na schyłku października, w jeden z tych dni, które tak znamiennie oznaczają przejście do zimy. Rano ujrzano całą ziemię pod białą szmatą szronu. Drzewa i krzewy przybrały postaci fantastyczne, wyglądały jakby umaczane w roztworze soli, czy wyrobione z cukru. Kryształki iglaste obsypały każdą gałązkę, przystroiły każdy sęczek na gałązce. A za najmniejszem wstrząśnieniem, z tych sznurów, sznureczków i koronek sypał się pył śnieżny.

Po bitej drodze między Łuckiem i Dubnem żwawo pomykał powóz — cztery kare konie z dzwonkami w poręcz, na koźle stangret i lokaj w liberyach. W powozie siedziała kobieta, licząca mniej więcej trzydzieści parę lat życia, a przy niej chłopczyk może siedmio-, ośmioletni, piękny blondynek z żywemi niebieskiemi oczyma, któremi ciekawie rzucał na prawo i na lewo, raz wraz wykrzykując:

— Mamo, jakież śliczne ptaki tam na drzewie! Jak one się nazywają?

— Gile!

— Och, co tu wróbelków! Żeby ich aby konie nie zdeptały, powóz nie przejechał!

— Bądź o nie spokojny!

— Czy mama widzi wronę na krzyżu?

— Widzę!

Co słychać w mieście?

Kraków 1 maja.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Filipa i Jakóba. — Jutro we środę Zygmunta króla. — Pojutrze we czwartek Znalezienie św. Krzyża.

Następny numer „Nowin“ wyjdzie we środę o godz. 10 rano.

3-ci Maja w Krakowie. O godzinie 11 przed południem odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele N. P. Maryi, celebrowane przez ks. kanonika Jana Krupińskiego. Kazanie wygłosi ks. kanonik dr Bandurski. W czasie nabożeństwa śpiewać będzie chór z muzyką młodzieży szkolnej gimnazyum Sobieskiego.

Po nabożeństwie zgromadzeni uczestnicy udadzą się w uroczystym pochodzie z Rynku, ulicą Grodzką na Wawel, gdzie zostanie wygłoszona mowa i złożone wieńce od mieszczaństwa krakowskiego na grobie Tadeusza Kościuszki.

O godzinie 4 po południu z pod pomnika Rejtana wyruszy pochód młodzieży szkolnej z muzykami, ulicą Podwale do Parku dra Jordana. O godz. 7 wieczorem wróci pochód do pomnika Mickiewicza, stąd pod pomnik Rejtana i na kamień Kościuszki.

Uroczystość zakończy się wieczorkiem w „Sokole“.

* * *

Komitet Koła Mieszczańskiego wydał do krakowskiego obywatelstwa następującą odezwę:

„Polacy!

Najchlubniej w dziejach naszej historycznej przeszłości zapisany jest dzień 3-go Maja.

Patryotyczne obywatelstwo naszego miasta rozwinęło sztandar polski i postanowiło dzień ten uczcić, jako święto narodowe i wezwać wszystkich, którzy czują się Polakami, aby w dniu 3 Maja odłożyli wszelką pracę, aby przemysłowcy i rękodzielnicy zamknęli swoje warsztaty i zwolnili personal od pracy, a **kupcy zamknęli swoje sklepy** od 11 do 2 po południu, tak, aby wszyscy mogli wziąć udział w uroczystości. Właściciele realności powinni swoje domy udekorować sztandarami o barwach narodowych“.

Dar narodowy 3 go maja. Towarzystwo Szkoły Ludowej rozlepiło po ulicach duże afisze następującej treści: Rodacy! Wszyscy składajcie ofiary na dar narodowy 3-go Maja dla Tow. Szk. Lud. Niech każdy spieszy z datkiem, bo z dnia na dzień rosną zadania nasze, bo zwiększają się bezustannie potrzeby oświaty wśród ludu polskiego. Liczymy na ofiarność wszystkich i wierzymy, że ogólnem hasłem stanie się: „po groszu, ale wszyscy“. Zarząd główny T. S. L.

Listy składkowe i puszki będą umieszczone we wszystkich większych sklepach i w kilku pryncypalnych punktach miasta. Kokardki narodowe rozsprzedają z okazyi 3 maja następujące firmy: Porębski i Zimler, Porębski i Spł., Lankosz i Zajączek, Reim i Spł., Neuwert (Sukiennice), Fiszer i Spł. (Pałac Spiski), Fortuna (Sukiennice), księgarnia Wojnara, ul. Szewska i wypożyczalnia T. S. L., ul. Szczepańska l. 7.

Nabożeństwa Majowe przez cały miesiąc Maj odbywać się będą w kościołach: OO. Augustyanów o godz. 7 rano; w kościele św. Barbary o godz. 7 rano i o 5 wieczór (w niedziele i święta o pół do 5 po południu); u Bożego Ciała na Kazimierzu o godz. 7 wieczór; u OO. Dominikanów Wotywa o godz. 6 rano, wieczór o 7 Litania, kazania rano i wieczór; u SS. Felicyanek na Smoleńsku, u OO. Franciszkanów, OO. Jezuitów, św. Józefa, OO. Kapucynów — o godz. 6 rano, wieczór Litania; u OO. Karmelitów na Piasku w kaplicy o godz. 9 rano, wieczorem zaś w święta i w niedziele o godz. 6, w inne dnie o godz. 7 wieczorem. W kościele N. M. P. o godz. 9 rano i o 7 wieczór; u ks. Misyonarzy na Stradomiu o godz. 6 wieczór; u OO. Paulinów na Skałce o godz 8 rano; w kościele św. Piotra, u OO. Reformatów Msza św. o godz. pół do 6 rano, zaś o godz. 7 wieczór Litania: w kościele św. Tomasza w każdą niedzielę i święto o godz. 7 rano Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Dzień 1 Maja socyaliści zamierzają w tym roku obchodzić szczególnie uroczyście, bo chcą zarazem demonstrować w sprawie reformy wyborczej!

O godzinie 10 rano odbędzie się zgromadzenie ludowe w cyrku przy ul. Starowiślnej z porządkiem dziennym: 1) Ośmiogodzinny dzień roboczy i ustawodawstwo ochronne; 2) międzynarodowe braterstwo; 3) powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze. Po zgromadzeniu odbędzie się pochód demonstracyjny, zaś po południu o godzinie 2 zabawa ludowa w parku dra Jordana.

W Podgórzu odbędzie się zgromadzenie ludowe rano o godzinie 9-tej w lokalu stow. „Postęp“. Mały Rynek 4.

Posiedzenie rady m. Krakowa zwołane na czwartek 3 maja zostało z powodu rocznicy ogłoszenia Konstytucyi 3 maja odłożone do poniedziałku 7 maja.

Mianowania w Bibliotece uniwersyteckiej. Kierownik ministerstwa oświaty zamianował w bibliotece jagiellońskiej amanuenta dra Feliksa Konecznego skryptorem i prof. gimn. z Bochni dra Kuntzego i Jana Kozubskiego amanuentami.

Tow. kolonij wakacyjnych dla uczniów szkół średnich w Krakowie i Podgórzu urządza 13-go maja b. r. **festyn** w parku dra Jordana. Ponieważ w programie festynu obok koncertu orkiestr i różnych niespodzianek odbędzie się i loterya fantowa — upraszamy ogół tak chętny dla naszych celów o nadsyłanie fantów na ręce prof. Pardyaka Stanisława, ulica Studencka l. 21, II piętro.

W Kole artystyczno literackiem we środę 2 go maja będzie miał pogadankę p. B. Łuszczyński na temat: „Wycieczka artystyczna do ziemi rodzinnej Mickiewicza, tudzież do Puszczy Białowieskiej. I sza część: Puszcza Białowieska“. Następnie wspólna wieczerza. Początek o godzinie pół do 8 mej.

Z Tow. ogrodniczego. Miesięczne zebra-

Konie zwolniły, gdyż wjeżdżano pod górę, a Miecio nie przestawał wychylać główki: zwyczajnie, naiwna ciekawość dziecka, które i niedawno żyje i życie spędza głównie w czterech ścianach pokoju.

Teraz nagle wykrzyknął:

— Mamo, chłopczyk tyli co ja siedzi tam przy drodze!... Oo, uśmiechnął się do mnie!

Ale matce pewnie już spowszedniały te wykrzyki, a przytem zamyśliła się o czemś i nic nie odrzekła, choć ją synek pociągnął za rękaw od futra, a palcem wskazywał na drogę Spojrzała tylko od niechcenia, pewnie nic nie widziała, gdyż zaraz odrzuciła głowę, nie podzielając żywego interesu malca. Jednakże troskliwość macierzyńska widać nigdy nie zasypia, ponieważ nasza podróżna bezwiednie przygarniała chłopczyka, aby się nie wychylał. Ale Miecio i tak rwał się do świata, a mamie znowu rzucił pytanie.

— Co ten chłopiec może robić przy drodze?

— Nic nie robi, zapewne przechodzi — odrzekła pani, zbywając syna i jakby zbudzona z marzeń.

— I odpoczywa sobie, prawda, mamo?

— Prawda!

— Może on idzie w świat, gdzie daleko, jak Robinson i może jest bardzo biedny?

— Bardzo być może, skoro się piechotą puścił w drogę.

— Dlaczego mu mama nie da pieniędzy?

— Zapomniałam, moje dziecko!

— To niech mamusia każe Janowi zatrzymać konie i damy temu, chłopczykowi.

— Nie, nie, Mieciu, musimy jechać!

Chłopczyk jednakże mówił dalej.

— Taki mały nie umie jeszcze na chleb zapracować, to mu trzeba koniecznie dopomódz.

— Skończże już, nie naprzykrzaj się, synu!

Miecio z miną dziecka rozpieszczonego zadąsał się, zamyślił i umilkł.

Teraz matka spostrzegła, że syn, niedbale rozpięty, siedzi jakiś posępny, i zaczęła go otulać:

— Zaziębisz mi się. dziecko, weźże futerko na ramiona!

— Tamten chłopczyk nie miał futerka, siedział na gołej ziemi, a mama nie mówiła, że się zaziębi.

— Co za chłopczyk? — spytała matka, przypominając sobie rozmowę, którą w roztargnieniu prowadziła z synem.

— Jakto, mama go nie widziała? Przecież ja prosiłem, żeby Jan konie zatrzymał i... i...

— Bądź grzeczny, włóż futerko, zapnij się na guziki! — mówiła pani, głaszcząc syna po główce.

— A każe mama Janowi zawrócić do tego chłopczyka? — zapytał Miecio, wyzyskując dobrą chwilę i rzucając jedno z tych spojrzeń, których sile matka nie umiała się opierać, tyle w nich było prośby, błagania. Nie poprzestał na spojrzeniu, pochwycił naprzód rękę mamy, którą ściskał, okrywał gorącymi pocałunkami. Potem wspiął się, objął namiętnie jej szyję, całował z zapałem w oczy, czoło, szepcząc:

— Moja mamusiu, proszę, proszę!

Cudne łzy dziecka, jeszcze może piękniejsze niż jego uśmiechy i te całusy, pieszczoty, najzupełniej roztopiły serce matki. Jan otrzymał rozkaz, aby zawrócił, co go bardzo nieprzyjemnie zadziwiło.

Jednakże małego podróżnego już nie było na tem miejscu, gdzie siedział przed chwilą; podążył w kierunku Łucka i powóz za nim pogonił. Ujrzano go nareszcie, jak szedł bokiem bitej drogi, a coś bardzo chromał na jedną nogę. Jan go z łatwością dopędził i wtedy Miecio co tchu wychylił się z powozu, wyciągnął do chłopca rękę pełną drobnej monety, mówiąc uprzejmie:

— Chłopczyku, masz to; pewnie ci na drogę potrzeba!

Podróżny ze zdziwionem spojrzeniem przyjął datek, spoglądając blado-błękitnemi oczyma to na matkę, to na syna.

Teraz pani przemówiła do niego głosem tak łagodnym, jakby go do rozmowy chciała zachęcić. Może ją uderzyło to, że chłopiec miał cerę schorowanego dziecka, a wyraz

nie członków odbędzie się we środę dnia 2 maja b. r. w gmachu Uniw. Jagiell. o godz. 6 wieczór. Na porządku dziennym odczyt p. Müldnera: „Kultura narcyzów w Anglii i Stanach Zjednoczonych“ oraz drugi odczyt: „Kultura róż i wyrób olejku różanego w Bułgaryi“.

Niedzielne zgromadzenie ludowe, które urządzała krakowska partya socyalistyczna w ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej, było o tyle ciekawe, że po referatach posła Daszyńskie go „o reformie wyborczej“ i p. Misiołka „o święcie 1 Maja“, zabrał głos w dyskusyi Jezuita ks. Haduch i polemizował przez dłuż szy czas z wywodami poprzednich mowców. „Nietylko — powiedział — socyaliści bronią robotników, ale i księża, bo idea Chrystusowa jest ideą usunięcia wyzysku, zaprowadzenia sprawiedliwości dla wszystkich i ogólnej harmonii“. Spokojna i rzeczowa przemowa księdza była w wielu punktach gorąco oklaskiwana przez uczestników zgromadzenia.

Ks Haduch był także w niedzielę po południu obecny na zgromadzeniu młodocianych robotników w sali hotelu Kleina i tam również polemizował z mowcami.

Z sali sądowej. Przed zwykłym trybunałem karnym stawał w poniedziałek 20-letni Edward Zakrzewski, czeladnik ślusarski z Lublina, który przed kilku tygodniami wła mał się do sklepu zegarmistrza Kleinwachsa przy ul. Zwierzynieckiej i skradł kilkadziesiąt zegarków, pierścionków, obrączek i t. d. w łącznej wartości około 500 koron. Wobec częściowego przyznania się oskarżonego do winy, trybunał pod przewodnictwem r. s. Trzaskowskiego skazał go na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, a po odsiedzeniu kary, jako obcopoddanego, na wydalenie z granic państwa.

Dwa usiłowane samobójstwa. W poniedziałek rano nieznany żyd przyszedłszy do wapiennika przy ulicy Skawińskiej l. 12, będącego własnością firmy Schönberg i Lipschütz, wszedł do komina nie używanego już od dawna, oblał się naftą i podpalił. Jasny płomień zwrócił uwagę przechodniów, którzy przybiegli na miejsce i pospieszyli nieszczęśliwemu z pomocą. Równocześnie wezwano pogotowie ratunkowe, które zastało desperata w stanie beznadziejnym. Odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Koło godziny 12 wezwano pogotowie ratunkowe do Maryi Ucherskiej, 35 lat liczącej, stróżki przy ulicy Wolskiej l. 19, która w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość benzyny. Po zastosowaniu odpowiednich środków lekarskich pogotowie ratunkowe pozostawiło ją w domu. Zdrowiu jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Pijawka emigrantów. Jeszcze w marcu zawiadomiona została tutejsza policya przez naczelnika policyi w Mysłowicach, że jakiś mężczyzna podający się za dra Franka z Wiednia, członka wiedeńskiego komitetu emigracyjnego, grasuje wśród emigrantów na pogranicznych stacyach Niemiec i Austryi i dopuszcza się licznych oszustw.

Oszust ten został przyaresztowany na dworcu kolejowym w Trzebini 27 kwietnia przez inspektora krak. policyi p. Bronisława Karcza. Okazało się, że rzekomy dr Frank jest Ottonem Franzosem, buchalterem i nauczycielem prywatnym z Wiednia. Między innemi udowodniono mu fakt oszustwa na szkodę 3 emigrantów w Trzebini, dalej wyszło na jaw, że pan ten bawił także w Krakowie i mieszkał prawie przez cały kwiecień w hotelu Warszawskim na Kazimierzu, skąd nie wyrównawszy wcale rachunku uciekł. Franzos operował już dłuższy czas wśród emigrantów, upatrując ofiary głównie między wieśniakami. Celem zebrania wszystkich faktów oszustwa, zatrzymano ptaszka w areszcie śledczym.

Nieznany topielec. W Branicach za Mogiłą, rybacy wydobyli z Wisły zwłoki mężczyzny około 35 lat liczącego, niskiego wzrostu, o silnym czarnym zaroście, ubrane go w granatową marynarkę i czarne spo dnie. Przy topi lcu znaleziono chusteczkę z monogramem F. S. (względnie F. H. bo monogram niewyraźny), oraz drobną kwotę.

Odpowiedzi redakcyi. Wielmożnemu Panu A S w Kętach. Listy Pańskie zawsze z przyjemnością czytamy. Co do wiadomej sprawy, śledztwo policyjne jest w toku; czy się jednak uda zebrać dowody, tego dziś przesądzać nie należy.

Upadek Gautscha.

Upadek bar. Gautscha jest już tylko kwestyą godzin.

Największe szanse, aby objąć po Gautschu ster rządów, mają: **Leon Biliński**, gubernator banku **Austro Węg.**, znawca stosunków w sprawie ugody z Węgrami, ewentualnie hr. Schönhorn lub hr. Condenhove.

Tylko jedno pismo wiedeńskie, inspirowane przez Gautscha, omawia też alternatywę *rozwiązania Izby*. Gautsch mógłby jeszcze raz pertraktować z Kołem polskiem, a gdyby rezultatu i tym razem nie osiągnął, przeprowadzić wybory do delegacyj i odroczyć Izbę, a po delegacyach rozwiązać Izbę.

Rezolucye Koła polskiego, odrzucające kompromis, wywołały niechęć przeciw Kołu wśród postępowych Niemców i Czechów. „Narodni Listy“ atakują Koło polskie i twierdzą, że naraziło się ono na walkę z wszystkimi żywiołami słowiańskimi.

Telegramy „Nowin“.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt. Wczoraj wybrano **36 posłów partyi niezawisłości**, 6 konstytucyjnych, 3 niewęgierskich narodowców, 1 demokr. W dwóch okręgach potrzebny jest wybór ściślejszy, w jednym muszą być rozpisane nowe wybory.

Budapeszt. Dotąd znany jest wynik wyborów w 109 okręgach. Wybrano **83 członków stronnictwa niezawisłości**, 15 z partyi konstytucyjnej, 1 członka partyi ludo-

---

oczu i twarzy przypominał owych aniołków na dawnych obrazach, co tak mądrze patrzą, jak gdyby wiedziały o złem i dobrem. Zaczęła od pytania:

— Jakże ci na imię?

— Franuś!

— Skądże pochodzisz?

— Tego nie wiem! — odpowiedział chłopiec z uśmiechem tej próżności ludzkiej, która nie opuszcza nawet żebraka, jeżeli ten ma sposobność powiedzieć z przechwałką: — Trudno spotkać na świecie drugiego nędzarza, mnie równego!

— Czy nie masz rodziców?

— Matki już nie mam, a ojciec... może i żyje jeszcze.

— Oddalił cię od siebie, wypędził z domu?

— Ludziom oddał!

— Więc masz chyba jakichś opiekunów?

— Tak, miałem, niby to... Jeszcze przedwczoraj miałem.

— Opowiedzże wszystko wyraźnie!

— Eh, proszę pani, to długa historya, bardzo długa! — odrzekł i łza błysnęła w jego oku, co Miecio spostrzegł, nachylił się do matki i poszepnął:

— Mamusiu, to sierota. Zabierzmy go z sobą do Młynowa!

Opowiadanie chłopca widocznie wzruszyło czy zaciekawiło panią, gdyż, podobnie jak Miecio, także się wychyliła z powozu i rzekła:

— Jesteś bardzo młody, mój Franusiu, i długiej historyi życia mieć nie możesz.

— Żyje się już lat czternaście na świecie! — odrzekł chłopiec z uroczystością, która była tem śmieszniejszą, że jego wzrost i nikły wygląd wskazywały na jakie ośm, dziewięć lat życia.

— Gdzieżeś ostatecznie przebywał?

— U komedyantów?

— Co za komedyantów?

— U takich, którzy sobie jeżdżą po świecie z różnemi tam zwierzętami, ludźmi, i pokazują sztuki za pieniądze.

— Ah, to ty pokazywałeś sztuki! — zawołał Miecio z zapałem.

— Oo, i jakie sztuki! — rzekł Franuś, a uśmiech próżności wystąpił na jego bladych ustach.

— Dlaczegoż porzuciłeś tych komedyantów? — przerwała pani, coraz bardziej zaciekawiona.

— To oni mię porzucili, zostawili na drodze samego jednego, bez grosza, bez niczego!

— Z jakiejże to przyczyny?

— Ha, już im się na nic nie mogłem przydać, bo złamałem nogę.

— Oh, złamał nogę!—wykrzyknął Miecio, podczas gdy Franuś ukradkiem łzę otarł, a pani, widocznie wzruszona, pytała znowu ze współczuciem:

— Jakżeś się ty dostał do komedyantów? To był cyrk zapewne!

— Właśnie cyrk, cyrk... Ojciec mię, proszę pani, oddał, wziął za mnie pieniądze... Ile mu dali, nie wiem, ale wziął...

— Ach, mamusiu, zabierzmy biednego Frania ze sobą! do Młynowa! — znowu poszepnął Miecio głosem błagalnym, a oczy miał łez pełne.

— Czy nie możesz powrócić teraz do ojca? — mówiła dalej pani.

— Ja nie wiem, gdzie jest ojciec!

— Żadnych krewnych nie masz?

— Pewnie są jacy, tylko nikogo nie pamiętam! To już tak dawno, jak ich znałem, bardzo dawno... Byłem mały, kiedy mię komedyanci zabrali, cośbądź tylko pamiętam, jak przez mgłę.

— Ojciec cię oddał do cyrku zapewne dlatego, aby ci zapewnić kawałek chleba.

— Może, ja nie wiem; ale wziął za mnie pieniądze.

— Był sam biedny, nieprawdaż?

— Jużci chyba z biedy mię sprzedał... Tylko nic nie wiem, nie pamiętam, to dawne czasy... Lat z dziesięć temu.

Pani spojrzała na syna, który miał oczy wilgotne, a usta jakby do płaczu skrzywione i rzekła:

— Siadajże tu, Franusiu! — A palcem wskazała chłopcu miejsce w powozie na przodzie.

Miecio w tej chwili ucałował szczerze rękę matki i wyjąkał:

— Dziękuję mamusi, dziękuję!

(Dokończenie nastąpi).

wej, 1 demokratę 1 Sasa i 3 Serbów. — Serbowie zyskali 2 mandaty.

Budapeszt. Dotąd znany jest wynik 163 wyborów. Wybranych 116 niezawisłych, 24 konstytucyjna partya, 8 ludowa, 3 Serbów, 5 Saksów, 1 demokrata. Wybrany nadto 1 bezpartyjny. 4 wybory ściślejsze i 1 ponowny.

Z caratu.

Gapon nie żyje.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Jakaś kobieta, mieniąca się kochanką Gapona, odwiedziła adwokata Margolina i oświadczyła mu, że Gapon w lutym bawił w Paryżu, gdzie widzieli się z nim robotnicy, należący do stworzonej przez niego organizacyi i jakaś młoda żydówka, kobieta, która to opowiedziała, wyjechała do Finlandyi, zaś Gapon pozostał w Petersburgu celem uregulowania interesów. W marcu przyjechał on do niej wraz z ową żydówką; później oboje wyjechali, pozostawiając ją bez pieniędzy. Jest ona zdania, że **Gapon już nie żyje.** Zapytana o stan finansów Gapona oświadczyła, że **przywiózł on z zagranicy 14.000 franków** i zdeponował je w Credit Cyonnais, zaś robotnicy oświadczyli, że powierzyli Gaponowi 20 000 rbs., które on także złożył w tym banku na swoje nazwisko. Robotnicy obawiają się, że nie otrzymają już tych pieniędzy, w razie, gdyby Gapon rzeczywiście nie żył.

Ukarany morderca.

Moskwa. (Pet. aj tel.). Trybunał zasądził na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych komisarza policyi Jermetowa, który w czasie rozruchów w Moskwie zabił docenta prywatnego Worobiowa, na 4 lata przymusowej służby wojskowej.

Odkrycie tajnej drukarni rewolucyjnej i magazynu broni.

Tyflis. (Tel. aj. tel.). W studni, znajdującej się w podwórzu jednego domu, odkryto na dnie podziemną drogę, połączoną z drugim domem, w którym znaleziono drukarnię, różne przyrządy, materyały wybuchowe i 15 funtów dynamitu. Również znaleziono w podwórzu 3 bomby. Aresztowano 24 osób.

Audyencye.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i hr. Lanckorońskiego.

Pożyczka rosyjska.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu konsorcyum bankowego dla pożyczki rosyjskiej uchwalono przy repartycyi akcyj subskrybowanych uwzględnić t. zw. winkulowane na 75 do 100 prc. a inne w wysokości 5 do 20 prc. Uchwalono, aby konsorcyum uczyniło już teraz użytek, z przysługującego mu prawa opcyi i aby o tem zawiadomić rosyjskie ministeryum skarbu.

Kościelne uroczystości we Lwowie.

Lwów. Onegdaj poświęcił X. arcybiskup Bilczewski starożytny kościółek św. Wojciecha, który teraz odrestaurowuje tow. bursy im. św. Wojciecha.

Onegdaj też odbyło się uroczyste poświęcenie cerkwi Przemienienia przy ul. Krakowskiej. W uroczystości wzięli udział naczelnicy władz i jeneralicya. Poświęcenia dokonał X. metropolita Szeptycki.

Zgromadzenie Rusinów we Lwowie.

Lwów. Onegdaj odbył się wiec ukraińskiej partyi narodowej przy udziale około 250 uczestników, pod przewodnictwem p. Nabirnego. Przemawiali dr Eug. Lewicki, Petrycki i inni. Poczem uchwalono rezolucyę, która protestuje przeciw „konferencyom Koła polskiego z rządem, nie uznaje Koła p. za reprezentacye Galicyi, domaga się przyznania nadwyżki mandatów Rusinom, sprzeciwia się wyodrębnieniu Galicyi i żąda w razie upadku rządowej reformy wyborczej, rozwiązania parlamentu, oktrojowania nowej ordynacyi wyborczej i rozpisania wyborów na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania. Po zgromadzeniu naczelnicy odśpiewali „Ne pora Lachom“ i „Czerwony sztandar“, poczem się rozeszli.

Liga dla obrony czci.

Lwów. Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego Jerzego walne zgromadzenie ligi ochrony czci. Ze sprawozdania okazuje się, że oddział ligi liczy obecnie 575 członków, sąd honorowy załatwił 27 spraw, w tem 13 spraw członków, a 14 nieczłonków. Młodzież akademicka prosiła o utworzenie Koła ligi młodzieży. Wreszcie wybrano 8 nowych członków do sądu honorowego, który obecnie liczy 40 członków.

Groźba lock-out'u w Bielsku.

Bielsk. Na zgromadzeniu związku przemysłowców bielskich uchwalono rezolucyę oświadczającą się za lock-out'em tych robotników, którzy będą świętowali dnia 1 maja.

Przesilenie w Serbii.

Belgrad. Gabinet Pasicza nie mógł się dotąd utworzyć, ponieważ wszyscy oficerowie, którym ofiarowano tekę wojny, odmówili.

Belgrad. Skład nowego gabinetu jest następujący: Pasicz prezydyum i sprawy zagraniczne, oraz interimistycznie budowle publiczne, Proticz sprawy wewnętrzne, Paczou skarb, jenerał Putnik wojna, Andra Nikolicz wyznanie, Wesmicz sprawiedliwość, Stojanowicz handel.

Strejki we Francyi.

Marsylia. 2500 marynarzy oświadczyło, że dla solidarności 1-go maja zastrejkują wraz z innymi robotnikami, a 2 powrócą do pracy.

Paryż. Syndykat personalu sklepów korzennych ogłosił strejk od 1 maja.

Paryż. Jak zapewniają, dokonany zostanie szereg aresztowań w związku z ostatniemi remisyami sądowemi.

Longuy. Robotnicy z hut stali w Micheile, Mont St. Martin i Hussiny ponowili przystąpić do strejku. Wysłano wojsko do Villerupt.

Aresztowanie anarchistów.

Paryż. Wczoraj wieczór aresztowano tu kilku anarchistów, między innymi jednego Niemca i Włocha. Anarchiści Nacht i Walina otrzymali rozkaz opuszczenia Francyi.

Pożar teatru.

Barcelona. W teatrze „Olimpia“ wybuchł wczoraj pożar wskutek zepsucia się przewodów elektrycznych. W panice 1 osoba zginęła, a 10 odniosło mniej lub więcej ciężkie okaleczenia.

Różne wiadomości.

O Marceli Sembrich Kochańskiej donoszą z Nowego Jorku: Marcela Sembrich Kochańska przebywała w czasie wybuchu katastrofy w San Francisco w hotelu Storrancisco a teraz przebywa w Salt Lake City. Opowiada ona o sobie: Nagle obudziły mnie spadające z sufitu kawałki gliny. Wyskoczyłam przeto z łóżka i boso, w spódnicy nocnej pospieszyłam na korytarz. Pewien człowiek pożyczył mi paletotu i wybiegłam na ulicę, aby się dowiedzieć, co się stało. Potem wróciłam do skweru Union. Tam zastałam Plancona. Dippel i inni koledzy uciekli przed pożarem do dr. Deyisa, który nas wszystkich do siebie zaprosił. Ale odmówiliśmy, czując się bezpieczniejszymi na ulicy. Pozostaliśmy więc na schodach przed jego domem, aż pożar nas stamtąd wypędził. Resztę nocy przebyliśmy na brzegu rezerwoaru. Ocaliłam tylko suknie, które mam na sobie, a straciłam 40.000 dolarów.

Z innej strony referują, że Marcela Sembrich Kochańska tak opowiadała o swoich przygodach w San Francisco w dniu katastrofy: Obudziłam się o godzinie 5 minut 5 rano. Trzęsienie było silniejsze i zostałam wyrzucona z łóżka. Ściany pękały, kawałki gliny opadały. Wybiegłam w koszuli, pantoflach i płaszczu na korytarz szóstego piętra, który był przepełniony kobietami. Przy pomocy Dippela (znanego tenorzysty), udałam się potem do skweru Union, gdzie zastałam kilku członków naszego towarzystwa w najrozmaitszem ubraniu. Pani Homer przyszła w spodniach swojego męża. Z jednej strony ulicy wielki gmach się zapadł i pogrzebał mieszkańców, z innej strony zapadł się front domu. Po godzinie wróciliśmy do hotelu, gdzie wypiliśmy kawę i zjedliśmy chleb. Postanowiłam ubrać się i udałam się na szóste piętro. Nastąpiło drugie trzęsienie ziemi, uciekałam wtedy w wielkim strachu. Potem jednak wróciłam na szóste piętro. Nastąpiło trzecie trzęsienie ziemi. Mimo to udałam się do swego pokoju, ubrałam się i wzięłam torebkę z klejnotami. Przybyli dr Tevis i Ema Eames, aby mnie odwieźć automobilem. Ja zaś wolałam zostać przy kolegach. Gdy pożar się zbliżał, uciekaliśmy przez gruzy do domu doktora. Tam, będąc tymczasem w bezpieczeństwie, patrzyliśmy z okna na pożar.

Widok był przerażająco piękny. Płomienie w wielkich łukach przeskakiwały na coraz to inne domy. O godzinie 6 wieczorem pożar otaczał już prawie dom doktora. Pospieszyliśmy przeto do brzegu rezerwoaru. Co pół godziny powtarzało się lekkie trzęsienie ziemi. Noc przepędziliśmy w trawie z tysiącami ludzi białych, Chińczyków, murzynów i zwierząt. Panowała zupełna cisza, przerywana eksplozyami dynamitowemi.

Nie zapomnę nigdy wschodu słońca, jaki widziałam nazajutrz. Z jednej strony morze, czerwone jak krew i świecące, nad niem księżyc i gwiazdy na niebie, z drugiej strony straszliwe morze płomieni. O godzinie 7 rano doktór otrzymał wiadomość, że jego dom jest zburzony. Udaliśmy się przeto w dalszą drogę, nie mając nic do jedzenia ani do picia. Droga była bardzo uciążliwa przez gruzy z powodu upału od słońca i od pożaru i z powodu dymu. Tak przybyłam do Oakland, do domu siostry doktora. Dom jej był zamknięty, ponieważ jej ojciec został zabity przy trzęsieniu ziemi. Nareszcie udałam się pociągiem nadzwyczajnym do Nowego Jorku. Nie wiem, kiedy stąd wyjadę; muszę sobie dopiero kupić nową garderobę. Podziwiam spokój i zimną krew Amerykanów.

Zakaz związków małżeńskich pomiędzy Europejczykami a Murzynami w niemieckich kolonlach afrykańskich. „Deutsch ostafrikanische Zeitung“ donosi, że urzędom stanu cywilnego zakazano przyjmować aktów ślubnych pomiędzy Europejczykami a krajowcami. Powodem do tego był zamiar jednego z Europejczyków, „będącego w bliskich stosunkach z misyą“, poślubienia Murzynki. Gazeta powyższa chwali energiczne wystąpienie rządu w tej sprawie. Do tej wiadomości dodaje „Germania“ następujące uwagi“. Zapewne, że nie jest życzenia godnem, aby Europejczycy poślubiali Murzynki, ale mniej jeszcze życzyć sobie należy, aby żyli

z niemi w dzikiem małżeństwie. Czyż nie należy się spodziewać, że Europejczyk, który chce poślubić Murzynkę wobec zakazu prawnego, żyć z nią będzie w dzikiem małżeństwie? Wedle zdania naszego nie jest zadaniem rządu przymnażanie takich wypadków, bo zachodzą one dość często. Zresztą postawić należy pytanie na mocy jakiego prawa urzędy stanu cywilnego mogą przyjmowania takich aktów odmówić? Zdaje się, że urzędy te przekraczają swe kompetencye.

Walka ras. Telegramy, nadchodzące ze stanu Missouri do pism londyńskich o zlinczowaniu dwóch Murzynów w Springfieldzie, o czem podaliśmy już wiadomość, przedstawiają to zajście w znacznie groźniejszych rozmiarach, niż zrazu można było przypuszczać. Okazuje się, że w Springfieldzie grozi wybuch wielkiej walki rasowej między białymi a Murzynami, której lincz dał początek. Obie strony się uzbrajają; Murzyni posiadają podobno bomby dynamitowe, których chcą użyć w walce. Wysłano tam oddział milicyi i działa maszynowe. O samym linczu donoszą do pism angielskich szczegóły następnujące: D. 16 b. m. tłum, złożony z 3000 białych, rozbił bramy więzienne i wywlókł dwóch Murzynów, podejrzanych o zhańbienie dziewczyny białej. Powieszono ich żywcem na posągu wolności, a następnie ułożono stos i spalono obie ofiary. Rozszalały tłum zburzył później biuro szeryfa, powrócił do więzienia, wywlókł trzeciego Murzyna i również spalił żywcem. Z gmachu więziennego umknęli przy tej sposobności prawie wszyscy więźniowie. Dzieci, idące do szkoły, rozgrzebywały popiół, aby zabrać szczątki kości na pamiątkę. Biali przysięgają, że wytępią wszystkich Murzynów w okolicy.

Kosztowny złodziej. W r. 1900 policya lwowska przytrzymała złodzieja, który ukradł komuś konia z wózkiem. Złodzieja odstawiono do sądu karnego, a konia i wózek przekazano komisaryatowi w tymczasową opiekę, póki nie zgłosi się właściciel. Komisaryat oddał konia i wózek w nadzór rakarzowi p. Sieglowi. Właściciel dotychczas się nie zgłosił. Po dziesięciu miesiącach, sąd polecił konia i wózek sprzedać, co się też stało, lecz kwota uzyskana ze sprzedaży daleko odbiegła od kosztów utrzymania, jakie polikwidował sobie p. Siegel.

Wszczął się więc spór o to, kto ma zapłacić 305 kor. 40 hal., jakie się jeszcze należały rakarzowi. Odnośny akt urósł w spory tom i kilkakrotnie wędrował do ministerstwa sprawiedliwości do Wiednia. Ostatecznie tymi dniami nadeszło do magistratu lwowskiego zawiadomienie, że pretensya rakarza miejskiego została zaspokojona z funduszów etatu sprawiedliwości. Tak więc ministerstwo sprawiedliwości gotówką musiało dopłacić jeszcze do tego, co stanowiło *corpus delicti* złodzieja.

Piętnastoletnia truciclelka. W Bytomiu stawała przed sądem 15-letnia Karolina Horn z Królewskiej Huty. Dziewczyna po wyjściu ze szkoły przyjęła służbę u rektora Thiela w Rozdzieniu. Niedługo jednak zatęskniła za matką i chciała koniecznie wrócić do domu.

Ażeby wydostać się ze służby, wpadła na straszliwy pomysł otrucia swych chlebodawców. Wzięła więc butelkę kwasu solnego, którego używano do czyszczenia sprzętów żelaznych, bo słyszało, że kwas ten jest trujący i najpierw wlała kwasu do wina. Gdy to nie poskutkowało — chlebodawcy dziewczyny wyczuli, że wino było niedobre i nie pili — następnego dnia dolała trucizny do potraw na obiad, a próżną butelkę wyrzuciła. Lecz i tym razem spostrzeżono w czas zatrute potrawy i zniszczono je. Wzięto dziewczynę w obroty, aż w końcu przyznała się do niegodziwego czynu. Rzeczoznawca orzekł, że zatrute potrawy mogły pozbawić życia całą rodzinę Thiela. Lekarz sądowy zaś uznał, że dziewczyna ze świadomością popełniła czyn zbrodniczy, bo umysł ma rozwinięty i wiedziała też o tem, że kwas solny jest trucizną. Te oświadczenia spowodowały, że sąd wydał na młodą dziewczynę wyrok, skazujący ją za usiłowane morderstwo na 2 lata więzienia.

Krewki poseł. W „Gońcu Wielkopolskim“ czytamy: „Przed pewnym czasem antysemicki „Postęp“ poznański, wytknął posłowi Korfantemu, że jego organ, „Polak“, podarki dla kobiet górnośląskich, za rozszerzanie pisma wyznaczone, kupuje nie u swojego, ale u żyda Barascha, tam je wystawia i nawołuje do oglądania. Na to „Polak“ odpowiedział, iż miarą Poznania nie można mierzyć Górnego Śląska, bo tam kupców polskich niema i żadne pismo polskie nie mogłoby istnieć bez ogłoszeń żydowskich. Kłam temu twierdzeniu zadał kupiec Polak, p. Wincenty Czaplicki w Katowicach. Powstała stąd polemika. Organ p. Korfantego, „Polak“, broniąc się przed zarzutami, a podtrzymując swoje twierdzenia, starał się wywody pana Czaplickiego osłabić, między innemi, twierdzeniem, że ma żonę Niemkę. Pan Czaplicki zaś, nie pozostając dłużny odpowiedzi, w drażliwy sposób odciął się w „Górnoślązaku“, że on i poseł Korfanty widocznie mieli równe gusta w wyborze żon, bo jego żona jest Górnoślązaczką, tak samo, jak żona posła Korfantego; że wątpi, czy żona posła mówi lepiej po polsku os jego żony; że wreszcie żona p. Czaplickiego była dawniej sprzedawaczką, podobnie jak żona posła Korfantego u Barascha. Ubolewać należy, iż sprawa przybrała tak drażliwy charakter i że do polemiki wciągnięto zupełnie niepotrzebnie osoby żon, co wywołało wzburzenie krwi. Poseł Korfanty czuł się tem tak dotknięty, że poszedł do redakcyi „Górnoślązaka“, który pismo p. Czaplickiego ogłosił, i ćwiczył tam harapem redaktora, p. Piechulka. Na tem atoli zapewne sprawa Barascha się nie skończy, bo teraz nastąpi procesowanie się, rozmazywanie zajścia po gazetach ku radości hakatystów oraz przeciwników p. Korfantego we własnym obozie“. Pojedynku z Piechulkiem p. Korfanty nie przyjął“.

Omnibusy automobilowe poczęły kursować w tych dniach we Wiedniu. Jest ich na razie trzy, zaprowadzonych na próbę przez Towarzystwo akcyjne, utrzymujące omnibusy konne. Jeżeli się okaże, że publiczność daje pierwszeństwo automobilom, w takim razie stopniowo wszystkie stare omnibusy, zaprzężone końmi, zastąpione zostaną omnibusy, mo żna wróżyć, że do nich należy przyszłość i że w krótkim czasie wyrugują one nowymi, poruszanymi siłą motoru. Z pierwszego przyjęcia, jakiego doznały nowe zupełnie stare wehikuły. Od rana do wieczora bywają wszystkie trzy omnibusy automobilowe zapełnione pasażerami, a wszyscy chwalą sobie, że jazda nimi jest bardzo przyjemna. Stare omnibusy trzęsą bowiem, podczas gdy automobile pędzą na swych gumowych kołach gładko, tak, że podróżni nie odczuwają żadnych wstrząśnień. Przytem jazda automobilem jest nierównie szybsza, niż omnibusem konnym. Przestrzeń z Hietzingu do linii St. Marx przebywa automobil omnibusowy w ciągu 50 minut, licząc już wszystkie postoje po drodze i obowiązkowe zatrzymanie się na placu św. Szczepana, podczas, gdy konny omnibus potrzebuje na przebycie tej drogi dwóch godzin.

Portret a rama. W Petersburskim pałacu taurydzkim, w którym, jak wiadomo obradować będzie Duma państwowa, postanowiono w sali obrad zawiesić portret cara. Zamówiono więc portret u malarza Riepina za 5.000 rs., a równocześnie zamówiono ramy do tego portretu za 10.000 rs.

Zajście w kościele w Warszawie. Onegdaj po południu przyszło do gwałtownego starcia w kościele św. Anny na Krakowskiem Przedmieściu. Zapowiedziane były konferencye rekolekcyjne dla sług z wykluczeniem pracodawczyń. Pomimo to przybyło kilkanaście pań. Wywołało to takie oburzenie wśród zgromadzonych sług, że postanowiły przemocą usunąć je ze świątyni. Zaczęto zrywać paniom kapelusze z głowy, wypychać je, pisk zaś i krzyki nie ustawały, dopóki pracodawczynie nie wyszły, a na ambonie nie ukazał się ks. rektor Gralewski, który ze znanym darem oratorskim wpłynął na uspokojenie rozjątrzonych sług.

Pałac Taurydzki. Współpracownik gazety „Nasza Żiźń“ zwiedzał przygotowany na przyjęcie Dumy pałac Taurydzki i zdaje sprawę ze swoich wrażeń. Roboty prowadzone są wewnątrz pałacu bez ustanku nawet w niedzielę. Lewe skrzydło, mieszczące bibliotekę i bufet, nie jest jeszcze wykończone. Ogólne wrażenie sali parlamentu w porównaniu z parlamentami zagranicznymi tymczasem wypada na niekorzyść Dumy. Istnieje też gotowy plan budowy nowego gmachu na polu Marsowem. Sala jest niska i skromna. Cicerone objaśnia, że dla członków przygotowano 645 miejsc i dla prasy 20 miejsc na skrzydłach; dla stenografów miejsca są pod katedrą mówcy. Katedra ozdobiona jest herbem państwa, a za nią znajduje się portret cara. Sala do balotowania znajduje się za krzesłem przewodniczącego. Pilną uwagę zwrócono na wentylacyę sali; natomiast rezonans słaby. Trzeba mówić głośno i wyraźnie, żeby być słyszanym. Próby dokonywał budowniczy i wypadła niezbyt pomyślnie. Najwięcej imponuje boczna sala z kolumnadą, stanowiącą kuloary Izby dla członków parlamentu.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Książę Niezłomny“, trag. w 9 obrazach Calderona de la Barca, przekład J. Słowackiego.

Środa: „Pelleas i Melisanda“, poemat dram. w 12 obrazach Maeterlincka (popularne).

Czwartek: „Książę Niezłomny“ i t. d.

Sobota: „Wiele hałasu o nic“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Niedziela: „Wiele hałasu o nic“ i t. d.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.